

# FIZJOLOGIA SZTUKI

ALPHONSO LINGIS

Tłumaczenie z języka angielskiego: **Iwona Ostrowska**

Tekst ukazał się pierwotnie w książce:

*The Prosthetic Impulse. From a Posthuman Present to a Biocultural Future*

pod redakcją Marquard Smith i Joanne Morry,

© The MIT Press, 2006.



## Popęd sztuki w ciałach

Artystyczny przymus ewolucji stworzył olśniewające barwy i wymyślne desenie u ryb koralowych i motyli, mieniące się kolorami, fantazyjnie ukształtowane ptasie pióropusze i ogony. Zady i głowy wielu ssaków mają niezwykle ozdobne formy: poroże losia, skręcone rogi muflona, grzywy zebra i lwów, biały ogon jelenia, połyskujące pośladki pawiana. Włosie w końskiej grzywie – o wyłącznie dekoracyjnej funkcji – rośnie tylko na określonej długości; włosy zdobiące nasze głowy, w przeciwieństwie do owłosienia pach lub łona, nigdy nie przestają rosnąć.

Artystyczny przymus natury dotyczy także samych osobników, które myją, pielęgnują i muskają swoje upierzenie i futra. Pawie tańczące przed samicami

i rajskie ptaki wyczyniające gimnastykę na gałęziach wiedzą, że są olśniewające.

My, ludzie – podobnie jak antylopy, pingwiny, żurawie, motyle i ośmiornice – tańczymy. Tak jak ptaki – śpiewamy. Ponieważ nasi najbliżsi krewni wśród małych człekokształtnych nie śpiewają, paleoantropolodzy przypuszczają, że śpiewu nauczyliśmy się od ptaków. Najwyższa forma sztuki, jak twierdził Fryderyk Nietzsche, powstała z najcenniejszych odmian gliny i farby – żywego ciała i krwi. Jest ona także najstarsza. Od najdawniejszych czasów ludzie poruszali się w niecelowych, rytmicznych i melodyjnych krokach tańca. Od najdawniejszych czasów modulowali wewnętrzny rytm swych ciał – gliniane pieczęcie ukazujące joginów zostały odnalezione w Mohendźo-Daro

i Harappie na terenie dzisiejszego Pakistanu i w miastach tak starych jak Babilon.

Artystyczny przymus ewolucji można zaobserwować w tym, co wytwarzają istoty żyjące: w kokonach tkanych przez gąsienice, geometrycznych układach pajęczyn, sześciennych komórkach budowanych przez pszczoły, misternie uwitych gniazdach wikłaczy i kolibrów, prześwitujących czarkach utkanych z pajęczyn, zadaszonych, pokrytych żywymi orchideami altanek budowanych przez ogrodniki brunatne, które doglądają delikatnego mchu i kwiatów otaczających te konstrukcje. Narzędzia kamienne produkowane przez człowieka w czasach prehistorycznych osiągały perfekcję formy i mistrzostwo detalu. Sztuka owadów, ptaków i ludzi tworzona jest cielesnymi organami i kończynami.

Lecz czy nie jest w pewnym sensie tak, że wszystkie sztuki plastyczne pochodzą od tych dzieł, które artyści tworzą swymi ciałami w tańcu i śpiewie? Czy śpiew i taniec nie inspirują ludzi nieustannie, by przyozdabiali się piórami i futrami tych gatunków, od których przejęli te czynności? Bizuteria, którą odnaleziono w jaskiniach najpierwotniejszych, wcześniej stała się ozdobą pyszniących się i wystawiających się na pokaz ludzi. Podobnie zaś jak konstruktorzy scen – ogrodniki – ludzie zaczęli projektować swoje siedliska, swe domy i ogrody, by stały się przestrzenią eksponowania pełnej wdzięku, dramatycznej krzątany. Aż na koniec ozdobiły je mozaiki, obrazy i rzeźby.

Fantastyczne i wyrafinowane zachowania godowe zostały obszernie udokumentowane wśród ryb: czerwieniaków, siei, cierników, pielęgnic, gupików; wśród muszek owocówek, świetlików, karaluchów i pajaków; wśród krabów; wśród muflonów, antylop, łosi, lwów i lwów morskich; wśród pingwinów cesarskich, strusi, bażantów i kolibrów. Dla samic atrakcyjne są najokazalsze i najbardziej ponętne samce – to one wybierają swych partnerów seksualnych. Dzięki samicom rajskie ptaki i kolibry – przez trwającą pokolenia selekcję płciową – stawały się jeszcze bardziej różnorodne i wielobarwne.

Dlaczego pożądanie domaga się piękna? Za każdym razem, gdy ktoś wspomina, że poprzedniej nocy zaliczył, natychmiast dodaje, że partnerka była cudowna albo że partner to niezły przystojniak. Nikt nigdy nie powie: „Generalnie nie było na czym zawiesić oka, ale zaliczyłem świetny numer przy zgaszonym świetle”. Pożądaniu towarzyszy przyjemność (w istocie, orgazm jest – jak stwierdził Zygmunt Freud – największą dostępną nam przyjemnością), jednak biolodzy ewolucyjni utrzymują, że ewolucja wytworzyła przyjemność, aby pomóc nam w seksie. Bo gdyby się nad tym zastanowić: komu by się chciało zadawać sobie

tyle trudu z kopulacją – tym niezręcznym poniewieraniem ciał – gdyby nie towarzyszyła jej żadna przyjemność? Codzienna dwudziestominutowa sesja kardio na siłowni jest już wystarczająco męcząca. Ale rozkosz to nie wszystko – pożądanie domaga się też piękna.

„Akt płciowy i wszystko, co się z nim łączy, jest tak ohydne – stwierdził Leonardo da Vinci – że ludzie wymarliby szybko, gdyby nie był on uświęconym zwyczajem i gdyby nie istniały ładne twarze i zmysłowe dyspozycje”. Dzięki samicom dobór płciowy wykreował lśniące kolory ptactwa oraz wszystkie te pióropusze, korale, kołnierze, futrzane obróżki, ostrogi, narośle na skrzydłach i dziobach, zabarwione pyszczki, dziwacznie i niesamowicie ukształtowane ogony, wielobarwne łatki na skórze, wydłużone pióra, jasnawe łapy i uda.

Ludzie ozdabiają swe ciała oraz tworzą teatry i ogrody, w których je eksponują. Ale pracujemy też w samej cielesnej substancji. Artyzm karmi się częściami odłączonymi od ciała, artyzm wrzyna się także w cielesną substancję i ją odcina.

*Apotemnein*: greckie „odcinać”, „amputować”. Orgazm to, według Freuda, stan, w którym skumulowane napięcie jest gwałtownie uwalniane. Skurcze i rozkurcze pochwy układają się w cykle napięcia, które wzrasta, rozchodzi się i raptownie puszcza. Penis napręża się i twardnieje. Następnie gwałtownie wystrzela strugę spermy. Wytrysk się odłącza. Penis flaczeje, więdnie, opada.

Malowanie, komponowanie pieśni, pisanie wierszy lub powieści to także czynności orgazmiczne: jest w nich przepływ nadwyżki fluidów. A potem: odcięcie, podział, segmentacja. Dzieła sztuki odłączają się od artystów, jak wytrysk lub powite dziecko, które samodzielnie odchodzi – artyści pozwalają im odejść. Obrazy powstają w tryptykach. Współcześnie artyści nie malują samodzielnych arcydzieł – malują serie i sekwencje. Galerie i muzea organizują retrospektywy, na których przyglądamy się artystycznej ścieżce bądź badaniom – posegmentowanym i prezentowanym na oddzielnych, oprawionych płótnach. Wiersze i pieśni podzielone są na strofy, powieści – na rozdziały. Przesuwają się jak segmenty stonogi albo robaka.

### Protezy ciała i sztuka

John Wayne Bobbitt nie był artystą, lecz ogierem. Ten wiecznie napalony emerytowany żołnierz piechoty morskiej wziął za żonę Latynoskę z Ekwadoru. Lorena Bobbitt obcięła swojemu mężowi fiuta nożem do krojenia mięsa, a następnie porzuciła członek w krzakach.

Odnaleziono go, a lekarz – artysta – przyszył go z powrotem. Umiejętność, którą dysponował ten człowiek, to *artifice* (zręczność) od *ars* i *facere*, „tworzyć sztukę”. Sprawdziła się doskonale. Teraz z kolei Bobbitt

stał się artystą. Wystąpił w filmie pornograficznym pod tytułem *John Wayne Bobbitt: Uncut*. Zyskał status gwiazdy. Według sondazy jego nazwisko było bardziej rozpoznawalne niż nazwisko prezydenta Billa Clintona – do czasu gdy ten sam stał się gwiazdą porno.

Wyobraźmy sobie jednak, że penisa nie odnaleziono – lekarz mógłby wtedy usunąć członek świeżym zwłokom i przyszyć go Bobbittowi. Chirurdzy, którzy wykonują operacje korekty płci, potrafią stworzyć penisa u biologicznej kobiety, wykorzystując fragmenty różnych tkanek osoby operowanej; następnie umieszczają wewnątrz organu urządzenie mechaniczne, by penis mógł twardnieć i się unosić.

Facet traci fiuta. Zdarza się: na wojnie, w wypadku samochodowym, w sypialni. Facet lub babka traci stopę, nogę, dłoń, ramię; kobietom usuwa się piersi. Artysta odcina sobie ucho. Inżynierowie mechanicy konstruują protezy. Są one dziełami sztuczek, dziełami sztuki. Każdego roku stają się coraz bardziej pomysłowe i coraz piękniejsze. Ci rzemieślnicy są ludźmi renesansu, prawdziwymi spadkobiercami Leonarda da Vinci.

Ich sztuka jest klasyczna jak sztuka greckiego antyku i renesansu. Sztuka protez generalnie polega na przywróceniu ciała jego naturalnej harmonii i właściwych proporcji oraz równowagi i opanowania jego ruchom. Komuś amputowano kończynę, a teraz jego lub jej ciało wygląda na nieuszkodzone. Ta sztuka celuje w perfekcję, w nieśmiertelne piękno, piękno, które wygląda nieśmiertelnie – gdyż brak w nim wewnętrznych zaburzeń, które mogłyby spowodować jego upadek.

Nietzsche tłumaczył, że cała apolińska sztuka jest protetyczna. Ogół populacji zantropomorfizowanych bóstw u Homera, wszystkie posągi i postaci na fryzach z czasów Peryklesa miały odmienić ludzkie poczucie samego siebie – poczucie niedołęstwa i niemocy – i umożliwić dostrzeżenie własnej pełni.

Ten popęd do symetrii i równowagi nie jest zwykłym podporządkowaniem się ideałowi klasycznej kultury – to popęd biologiczny. Większość z nas nie zauważa, że fragmenty naszych twarzy nie są symetryczne aż do momentu, gdy fotograf przepołówi zdjęcie i podwoi każdą z części. Niedawno dowiedziono, że przedstawiciele różnych kultur uznają twarze niemal idealnie symetryczne za piękniejsze niż asymetryczne. W naturze istnieje niewiele gatunków o losowym rozmieszczeniu wzorów – praktycznie wszystkie kolorowe desenie ptaków, ssaków i ryb są identyczne po obu stronach. Każda zebra jest pasiasta na swój własny sposób, ale pasy po jednej stronie układają się tak samo jak po drugiej. Czy artystyczna celebrowanie harmonii i proporcji nie ma więc biologicznego źródła w samej naturze organizmu?

### Nadliczbowe części ciała

Ponieważ nic nie uwidacznia demiurgicznej mocy sztuki lepiej niż pomysłowość i artyzm towarzyszący wytwarzaniu protez, nieuchronnie pojawia się pokusa dołączania kolejnych protetycznych części – skrzydeł jak Ikar, mocnych tylnych kozich lub końskich kończyn jak u satyrów i centaurów, trzeciego ramienia jak Stelarc. Jednak dołączanie protetycznych części do zwykłego ciała odbywa się tylko w sztuce, a nie w prawdziwym życiu. I nie dotyczy to sztuki klasycznej, lecz nieco dyskusyjnej i niszowej sztuki horroru filmowego.

Ciała z podwójnymi penisami lub łechtaczkami, trzema jądrami bądź kilkoma piersiami nie wydają się brzydkie, lecz budzą odrazę, kiedy tylko się o nich pomyśli. Ciało Williama Durksa (na którego dwóch częściowo połączonych głowach znajdowały się dwa nosy, troje oczu i współdzielone usta) i ciała ludzi urodzonych z wybrakowanymi, pasożytującymi, przyłączonymi do nich fragmentami są zbyt potworne, by patrzeć na ich fotografie dłużej niż przez moment. Naprawdę nie da się znieść myśli o życiu w ciele Franka Lentiniego, z jego trzema nogami i dwoma penisami, Betty Lou Williams z jej czterema nogami i trzema rękami, Myrtle Corbin z jej czterema nogami i dwoma waginami, Juana Baptisty dos Santosa z jego czterema nogami i dwoma sprawnymi penisami, Lazarusa Coloredo z wyrastającą z klatki piersiowej drugą głową, u której oczy nigdy się nie otwierały, a usta nigdy nie zamykały. Pasqual Pinon urodził się z dodatkową głową przyrośniętą do czoła; jej sprawne oczy się poruszały, a usta otwierały się i zamykały. Nadmiar cielesnych członków budzi wyłącznie wstręt i przerażenie.

A jednak dziecko bez ręki lub stopy nie wydaje się nam odrażające. Wzbudza raczej falę czułości i troski. Nikt nie stwierdzi, że widok psa bez jednej łapy, pałętającego się po okolicy, jest odrażający.

Klonowanie pokazało, że wraz z narodzinami każdego dziecka możliwe jest wyprodukowanie jego klonu z wegetatywnym mózgiem. Hodowla byłaby przerywana w piętnastym roku życia, a klon, poddany szybkiemu zamrożeniu, przechowywano by jako magazyn organów na wypadek uszkodzenia wątroby, nerki, serca; amputacji lub zmiążdżenia palca, dłoni i penisa – u dziecka lub dorosłego. Choć opisana procedura mogłaby zastąpić sztukę mechanicznej protetyki, to gdy rozpowszechniono wieść o takiej możliwości, opinia publiczna i politycy zareagowali niepokojem. Dla zoologów, którzy patrzą na sprawę ze spokojnym entuzjazmem, klonowanie jest metodą hodowli najwyższej jakości stad owiec, bydła i drobiu. Ludzi oburza nie sama myśl o przerywaniu życia klonu, a następnie hodowli jego organów – nie różniłoby się to istotnie od korzystania z organów noworodków, które urodziły się

martwe, bądź poddanych aborcji płodów. Nie chodzi też o społeczną niechęć wobec procedury dostępnej tylko dla bogaczy. Te problemy można w jakiś sposób zrationalizować. Natomiast te wszystkie zapasowe części, które tylko czekają w zamrażarkach na przyłączenie do naszych ciał, gotowe, by wymachiwać w powietrzu i gestykulować, wywołują mdlący strach.

### **Apotemnofilia**

A co powiecie na odłączanie nie cielesnych płynów, lecz organów? W jaki sposób łączy się to z seksem i ze sztuką?

W październiku 1999 roku w prasie ukazał się następujący artykuł:

„San Diego, California – Lekarz bez licencji, który amputował sprawną nogę starszemu pacjentowi w celu zaspokojenia jego rzadkiego fetyszu seksualnego, został skazany na 15 lat więzienia po tym, jak nieudolna operacja kosztowała pacjenta życie.

John Ronald Brown (77 l.) był lekarzem niemalże 30 lat, do 1977 roku – kiedy jego licencja została cofnięta wskutek zaniedbań podczas wielokrotnie przeprowadzanych operacji zmiany płci oraz innych zabiegów.

Brown – mieszkaniec południowej Kalifornii, kontynuował swą działalność potajemnie tuż za meksykańską granicą, już po odsiadce trzech lat w więzieniu za wykonywanie zawodu bez uprawnień.

Za przeprowadzenie niezwyklej amputacji na Philipie Bondym, 79-letnim nowojorczyku, cierpiącym na apotemnofilię (rzadki fetysz jedynie ok. 200 osób na całym świecie, polegający na czerpaniu satysfakcji seksualnej z utraty kończyny), Brown zainkasował tysiąc dolarów.

W trakcie dwutygodniowego procesu długoletni przyjaciel Bondy’ego, psychoanalityk jungista Gregg Furth, w zamian za nietykalność zeznał, że razem skontaktowali się z Brownem, który dał mężczyznom ostatnią szansę na spełnienie ich wspólnego życiowego pragnienia dotyczącego amputacji kończyn.

Pan Furth już zeszłego roku opłacił operację amputacji nogi u Browna, jednak mężczyzna wycofał się z niej, gdy meksykański lekarz, mający asystować przy operacji, wkroczył do kliniki wyposażony w nóż rzeźnicki.

Bondy był jednak zdeterminowany, aby poddać się operacji, gdyż czuł, że jego lewa noga nie należy do reszty ciała.

«Kiedy znalazłeś się na krawędzi, musisz znaleźć kogoś z branży medycznej, kto jest w tym samym położeniu» – tłumaczył Furth.

Według oskarżyciela Brown «po prostu odrąbał» lewą nogę Bondy’ego na wysokości kolana podczas

niezdarnej operacji w Meksyku, a następnie pozbył się dowodu, porzucając kikut na pustyni. Furth zeznał także, że w noc po odcięciu nogi Bondy czuł się «zachwycony» mimo poirytowania kilkakrotnymi upadkami w pokoju hotelowym San Diego Holiday Inn, gdzie Brown zabrał go po operacji.

Bondy zmarł dwa dni później na skutek gangreny pooperacyjnej.

W swoim raporcie kurator sądowy napisał: «Z biegiem czasu pan Brown uznał, że jego decyzja była w tym wypadku niewłaściwa. Czuje, że jest już za stary, by wykonywać operacje w przyszłości» [Bangkok Post].

Jak dobrze rozumiemy pana Bondy’ego! Ale hej, po co od razu mieszać w to gliniarzy i psychoanalityków? Jego „perwersja” to jedno z tych niewinnych przestępstw, które nie wyrządzają nikomu krzywdy. Czy znajdzie się ktoś, kto zaprzeczy, że w wieku 79 lat mamy prawo robić wszystko, co nam się żywnie podobą? Jak każdy, kto poddaje się jakiegokolwiek operacji, Bondy wiedział, że ryzykuje życie. Ostatecznie był już siedemdziesięciodziewięciolatkiem. I jakież miał szczęście, znalazłszy doradcę w psychoterapeucie Greggu Furthcie, który doskonale rozumiał jego problem i podsunął rozwiązanie.

Natknąłem się na tę informację prasową, jadąc autobusem w Bangkoku. Gdy wyjrzałem przez okno, mój wzrok przykuł widok człowieka po amputacji poruszającego się o kulach. Stał przed sklepem i nie wzbudzał wcale litości. Tajowie, będąc buddystami, okazują jednak miłosierdzie na co dzień, więc każdy, kto ofiarował mu pieniądze, przystawał, by zamienić kilka słów. Uświadomiłem sobie, że często na ulicy pociągali mnie ludzie po amputacji. Wcześniej musiało mi się wydawać, że intryguje mnie to, jak sobie radzą pomimo swego niedołęstwa. Teraz jednak zastanawiam się, czy nie przyciągało mnie do nich uczucie zazdrości, czy nie ma we mnie ukrytego apotemnofila.

A zatem rozumiemy apotemnofilię, lecz istnieją dowody na to, że psychiatria – wcale nie.

### **Psychiatria**

Od 1882 roku psychiatria identyfikuje apotemnofilię jako parafilię, w której obiektem pożądania jest stygmat, a podniecenie seksualne oraz możliwość osiągnięcia orgazmu uwarunkowane są poddaniem się amputacji. Apotemnofil fiksuje się na punkcie amputacji przeprowadzonej samodzielnie bądź w szpitalu. Fiksacji tej towarzyszy obsesyjne planowanie amputacji jednej bądź kilku kończyn. Apotemnofile twierdzą, że doświadczają bycia „niepełnosprawnym uwięzionym w sprawnym ciele”.

Odwrotna parafilia, w której partner jest amputantem, to akrotomofilia bądź akrotometofilia (skrajne

upodobanie amputacji). Stan podniecenia erotycznego uwarunkowany jest posiadaniem partnera amputanta, fantazjowaniem o amputancie lub fantazjowaniem o partnerze nieamputancie jako amputancie w celu osiągnięcia podniecenia oraz osiągnięcia bądź umożliwienia orgazmu. Akromotofil jest erotycznie podekscytowany kikutem bądź kikutami partnera amputanta.

Apotemnofilia pokrewna jest autoabasiofilii – parafilii, w której podniecenie erotyczne oraz możliwość osiągnięcia orgazmu warunkuje fantazja na temat bycia kulawym, utykania bądź bycia kaleką. Odwrotna parafilia to abasiofilia, w której podniecenie erotyczne oraz możliwość osiągnięcia orgazmu są uwarunkowane posiadaniem kulawego, utykającego bądź kalekiego partnera.

Powyższe terminy zostały ukute i po raz pierwszy użyte w pismach seksuologa i psychoendokrynologa Johna Moneya, emerytowanego profesora pediatrii w John Hopkins University School of Medicine, a w latach 60. XX wieku szefa Psychohormonalnego Zespołu Badawczego. W żargonie apotemnofili nazywani są *wannabes* albo *pretenders*, akromotofile zaś – *devotees*. *Devotees* mówią o „interesie”.

*Pretenders* pragną „poczuć” kalectwo. Jeden z nich pyta w sieci, gdzie na czarnym rynku może zakupić aparat ortopedyczny na całą kończynę dolną, ponieważ chciałby skorzystać ze swoich nowych kul, by doczłapać się do galerii handlowej. Inny mówi: „Najbardziej ograniczające jest pragnienie, by czuć się sparaliżowanym. Mogę tego doświadczyć, jedynie mając aparat na nogach lub poruszając się na wózku w miejscu publicznym”. Przyznaje też, że frustrują go ciężkie drzwi i małe łazienki, i nie jest dla niego jasne, dlaczego dobrowolnie decyduje się to znosić: „Nie wiem. Jestem osobą z niepełnosprawnością wzroku, wiem, jak się z tym żyje. Zdawałoby się, że moja prawdziwa ułomność będzie dla mnie wystarczającą różnicą. A jednak nie jest”. Wielu z *pretenders* od dzieciństwa związuje sobie nogę i w swoich domach z pomocą kul naśladuje amputantów. Niektórzy jednak wychodzą na ulice z kostką przybandażowaną do uda, opierając się o kule.

*Wannabes*, w przeciwieństwie do *pretenders*, pragną czegoś prawdziwego. Mimo że w artykule napisano, iż pan Bondy „cierpiał” na apotemnofilię, w istocie apotemnofile cierpią z powodu frustracji, którą powoduje posiadanie niechcianej kończyny i niemożność znalezienia chirurga, który gotów byłby ją odciąć. Establishment medyczny trzyma się swojej zasady: „jeśli coś nie jest popsute – nie naprawiaj tego”. Branżowe czasopisma opisywały przypadki ludzi, którzy sami starali się odciąć lub odstrzelić sobie kończynę. Pewna kobieta, która pragnęła amputacji obu nóg nad kolanami, okładała się suchym lodem, tak by doprowadzić

do martwicy. Inny człowiek, słynny w apotemnofilskim kręgu, po latach cierpień spowodowanych wewnętrznym bólem i niespełnioną żądzą seksualną zdecydował się położyć na torach i zapisał się do nieprzytomności. Kiedy się obudził, był już amputantem.

Podniecenie erotyczne u *devotees* wzbudza kikut kończyny, której brakuje na skutek wady wrodzonej bądź amputacji. Adolf Fryderyk, który władał Szwecją w XVIII wieku, miał siedem kochanek: dwie z nich były jednookie, dwie jednonogie, a dwie jednorękie. Ostatnia nie miała obu rąk [Mannix].

Jedno z badań wykazało, że 71% *devotees* należy także do grona *pretenders* bądź *wannabes* – są utajonymi apotemnofiliami. Ilu protetyków bądź opiekunów to w istocie apotemnofile, którzy nie wyszli z szafy? Wszyscy ci, którzy popychają wózki inwalidzkie w londyńskim Hyde Parku albo paryskim Ogrodzie Luksemburskim – jaką część z nich motywuje czuła troska o kogoś niepełnosprawnego, a ilu podnieca fizyczna bliskość kikutu, który sami chcieliby mieć?

*Devotees* to zakamuflowani apotemnofile – przekonuje Richard L. Bruno, dyrektor Post-Polio Institute ze szpitala i centrum medycznego w Englewood (New Jersey), podpierając się odkryciem, że tylko 13% akromotofili zawiera długotrwały związek z amputantem. Te statystyki odbijają się w stwierdzeniu Granta C. Riddle'a: „Żaden amputant nie jest tym właściwym” – stanowi nawiązanie do obsesyjnego i zazwyczaj niezwieńczonego sukcesem poszukiwania „amputanta marzeń” wśród akromotofiliów. Rzeczywista relacja przemieniłaby kalekę w „prawdziwą osobę”, utrudniając czy nawet uniemożliwiając *devotees*, *pretenders* i *wannabes* projekcję własnych potrzeb na tę osobę.

„Chociaż *devotees* nie powinni być określanii jako psychotycy, musimy zapytać o to, jak może się rozwinąć relacja z osobą zafiksowaną na jednym aspekcie naszego ciała, który może odstręczać innych, a i przez nas bywa najmniej lubiany” – zastanawiał się jeden z amputantów. Pewna bardzo tolerancyjna amputantka komentuje: „Nie chcę być obiektem seksualnym dla mężczyzny mającego obsesję na punkcie mojego biustu czy włosów. Czy możliwy jest związek z mężczyzną z obsesją mojego kikutu?” [Riddle].

Chociaż najpopularniejsze internetowe tablice ogłoszeń, czaty czy serwisy przeznaczone są dla mężczyzn będących wielbicielami kobiet amputantek, istnieją inne, poświęcone kobietom i mężczyznom, homo- i heteroseksualnym *devotees*, *pretenders* i *wannabes*, zafiksowanym na opatrunkach gipsowych, kulach, protezach ortopedycznych nogi, szyi czy pleców, a nawet aparatach ortodontycznych. Na tablicy ogłoszeń AOL w poście zatytułowanym *Haluksowa miłość* prosi się o przesyłanie „zdjęć, materiałów wideo

i korespondencji od dziewczyn ze zdeformowanymi/kalekimi stopami, amputowanym palcem/palcami lub poważnymi haluksami. Im poważniejszymi, tym lepiej”.

P.L. Wakefield, A. Frank i R.W. Meyers w „Bulletin of the Menninger Clinic” powiązali pociąg do osób niepełnosprawnych z homoseksualizmem, sadyzmem i krępowaniem [539-552]. Kikut amputanta, jak sugerują, przypomina penisa i występuje jako mniej niepokojący bodziec seksualny dla mężczyzn „utajonych-homoseksualistów”. Podobieństwo kikutu i penisa umożliwia sytuację, w której pragnienie amputacji stanowi „antyfobiczne” antidotum dla męskiego akromotofilskiego lęku przed kastracją – choć wymienieni psychiatrzy przyznają, że tego typu lęki nie zostały udokumentowane. Nowsze badania nie wykazały dominacji preferencji homoseksualnej, sadyzmu czy praktyk krępowania wśród akromotofilów. Natomiast „każde podobieństwo pomiędzy kikutem a penisem danej osoby – jak wskazuje Richard L. Bruno – miałyby małe osobiste znaczenie dla jego pacjentki Pani D., nie tylko dlatego, że jest ona kobietą, lecz także dlatego, że była ona przede wszystkim zainteresowana mężczyznami z ortezami i kulami, a sama udawała osobę poruszającą się na wózku inwalidzkim. Ponadto Pani D. była ściśle heteroseksualna i nie wykazywała żadnych zainteresowań sadyzmem ani praktykami krępowania” [Bruno].

### Posegmentowane ciała

Potrzeba tworzenia protez odsyła nas do najpierwotniejszego poziomu kształtowania się organizmu, na którym odnajdujemy popęd do cielesnej integralności, symetrii, harmonii i równowagi. Czy orgazmiczna potrzeba odcinania części ciała podobnie odnosi nas do najgłębszych poziomów kształtowania się organizmu?

Pierwotną jego formą był robak zbudowany z segmentów. Prymitywne jednokomórkowe formy życia mają postać, w której jeden segment spełnia wszystkie funkcje: każdy fragment odłączony od organizmu może samodzielnie się poruszać, odżywiać, rosnać

i rozmnażać się. Organizm, od którego dana część została odłączona, odpełza. Oryginalna całość zakończyła swe życie, nie pozostawiając po sobie żadnych szczątków.

Rezultatem posiadania posegmentowanego ciała złożonego z członków i połączeń są rozczłonkowania i podziały. Tak jak różne inne gatunki, rozgwiazdy i ośmiornice z łatwością zrzucają kończyny. Węzowidło

czyni to tak ochoczo, że trudno jest znaleźć okaz z kompletem ramion. Niektóre kraby nie czekają na atak drapieżnej wydry, lecz chwytają się silnymi szczypcami jej ciała, mocno zaciskają, a potem odłączają od siebie szczypce. Wiele jaszczurek, będąc w sytuacji zagrożenia, rozczłonkowuje się poprzez zrzucenie ogona. Utrata odnóży przez owady to niemalże rutyna.

Żabnice to około 60 gatunków ryb głębinowych, występujących powszechnie w Pacyfiku na głębokości 600–900 metrów pod wodą. Młody sa-

miec ma bardzo duże, tubowate oczy i rozrośnięty organ węchu. Jego rozwój płciowy następuje błyskawicznie. Samiec

puje błyskawicznie podąża za zapachem samicy. Gdy znajduje partnerkę – nawet do 25 razy większą – chwytą się swymi wyspecjalizowanymi małymi zębami jej ciała w dowolnym miejscu. Od tego momentu jego głównym zadaniem jest nie dać się pożreć, jako że samice miewają takie zamiary. Już po przytwierdzeniu tkanki otworu gębowego łączą się z tkankami samicy, a przewód pokarmowy degeneruje. Tymczasem ich krwioobieg spletają się, a samiec traci i tak już zbędny wzrok. Dwa małe otwory pozostałe po otworze gębowym umożliwiają dopływ wody niezbędnej do oddychania. Samiec zamienia się w pasożyta, ale najwyraźniej nie stanowi to dla samicy obciążenia. Niektóre z nich są żywicielkami nawet trzech osobników.

### Zwykła, codzienna apotemnofilia

Antropolożka Ruth Benedict w eseju pod tytułem *Anthropology and the Abnormal* [59-82] z 1934 roku zauważyła, że cechy charakteru bądź skłonności odrzucone przez naszą psychiatrię jako nieprawidłowe – na



przykład predyspozycja do popadania w trans, wojowniczy bądź podejrzliwy charakter – w innych kulturach są wartościowane pozytywnie. Jednak wydaje się, że żadna kultura nie jest w stanie wartościować pozytywnie ich wszystkich. Nasza psychiatria uznała apotemnofilę za patologiczny fetysz. Niemniej w japońskiej jakuzie obcięcie palca stanowi zaproszenie do grupy, a papuaskie kobiety, obcinając sobie palec, zaznaczają każdego utraconego kochanka, męża lub dziecko. W obydwu przypadkach wyraźne jest odniesienie do seksu. Dzięki kastracji śpiewacy we Włoszech dysponowali skalą i natężeniem głosu nieosiągalnym dla kobiet. Przyjmuje się, że w XVII-wiecznej Italii żyło cztery tysiące *castrati*. Śpiewali oni w watykańskich chórach do 1878 roku. Obrzezanie mężczyzn jest dziś powszechne w społecznościach żydowskich i są mu poddawani właściwie wszyscy chłopcy w Stanach Zjednoczonych, natomiast kobiece obrzezanie jest szeroko rozpowszechnione w Afryce.

Odpilowywanie lub odrąbywanie części ciała uchodzi współcześnie za niemodne, wydaje się ordynarne, prostackie. Do bardziej wyszukanych zabiegów należą przewiercanie i dziurawienie. Stąd reprezentatywna liczba języków, sutków i chrząstek została poddana piercingowi, kości zaś – modnemu dziś przewierceniu.

Nie ma wątpliwości, że dwie setki zdiagnozowanych przez medyków apotemnofiłó w to zaledwie wierzchołek góry lodowej.

Wszystko to przywodzi mi na myśl scenę sprzed kilku lat, której byłem świadkiem na plaży Copacabana w Rio de Janeiro. Pewien człowiek z dwoma amputowanymi rękoma – jedną kilka centymetrów poniżej barku, a drugą kilka centymetrów pod łokciem, sprzedawał tam noże, przepychając się między stolikami, przy których jadali turyści. Rechoząc, delectował się ich obrzydzeniem. Pomyślałem wówczas, że to, jak obrócił swoje kalectwo w siłę i źródło przyjemności, jest godne podziwu. Ale być może od razu odkrył potencjał przyjemności w swych amputacjach, wynikający z przyjemności amputacji jako takiej? Wówczas zazdrościłem mu zuchwałości. Teraz się zastanawiam, czy nie zazdrościłem mu raczej jego amputacji.

Freud wskazał na ciągłość doznania orgazmu i porodu. Orgazm jest dla kobiety i mężczyzny przyjemnością – *jouissance* wynikającą z uwolnienia cielesnych wydzielin. U kobiety przyjemność ta prowadzi do rozkoszy, *jouissance* wypychania i odłączania dziecka oraz łożyska, które były częściami jej ciała. W ten sposób wszystkie rodzaje normalnego seksu mogą występować pod szyldem „apotemnofilia”. Wydzielające się podczas połogu endorfiny łączą to doświadczenie z najczystsą apotemnofilską przyjemnością.

Bulimia i anoreksja są metonimiami apotemnofilii – częścią za całość albo całością za część, w zależności od tego, jak na to spojrzeć. Akty będące metaforyczną apotemnofilią obejmują mnóstwo jej nieśmiałych, miniaturowych, zakamuflowanych, symbolicznych i podstępnych odsłon, takich jak: wyrwanie zęba, golenie twarzy bądź głowy, regulowanie brwi, obgryzanie paznokci, skubanie strupów, rozkoszowanie się defekacją.

My, ludzkie małpy, utraciliśmy większość owłosienia, które niegdyś pokrywało nasze ciała, chroniąc je przed zimnem i poparzeniem słonecznym. Musieliśmy wymienić je na okrycia pochodzące od innych zwierząt lub ubrania wykonane z włókien roślinnych. Kiedy chcemy wzbudzić w kimś podniecenie seksualne, najpierw staramy się zakryć nasze ciała wspaniałym strojem, klejnotami i perfumami. Potem, w momencie kulminacji podniecenia, zrzucamy ubrania. Georges Bataille w rozbieraniu się upatrywał zaproszenie i zachętę do transgresji [Bataille]. Lecz czy Bataille'owska koncepcja transgresji nie jest w zbyt dużym stopniu ufundowana na opozycji pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, sacrum a profanum i tym samym etnocentrycznie przekłamana? Czy podniecenie wywołane przez rozebranie się nie jest apotemnofilską ekscytacją? Aby to sprawdzić, pomyślmy o nagich ciałach odsłoniętych dla ukazania w sztuce jak o integralnych całościach. Ich nagość zdaje się naturalna – z łatwością możemy wyobrazić sobie nagich ludzi przechadzających się po rzymskich łaźniach lub wypoczywających podczas XIX-wiecznego pikniku pod gołym niebem. I wcale nie jest to podniecające. Jegomościę przedstawieni na *Śniadaniu na trawie* nie są nawet skłonni zrzucić swych kapeluszy i płaszczy. Nagość ekscytująca, gdy ktoś się rozbiera, to nagość ciała, które potrzebuje tych ubrań, aby być samodzielne. Tak jest w przypadku faceta, którego dżinsy, skórzana kurtka i okulary tworzą ciało motocyklisty. Albo tancerki, która potrzebuje spódnicy i wysokich obcasów, by zatańczyć flamenco. Zrzucając swoje ubranie, osoby te zrzucają także części cielesnej tożsamości; sprawiają wrażenie odartych, odsłoniętych. Wzbudzona w ten sposób ekscytacja jest akromotofilska i – wzbierając jak pożądanie – apotemnofilska.

Rozczłonkowanie ma miejsce w samym akcie seksualnym. Ciało opada na łóżko lub na trawę, oś kręgosłupa, która utrzymuje i stabilizuje sylwetkę, rozluźnia się i wiotczeje. Nogi leżą na łóżku lub kamieniu i wiją się we własnym rytmie. Ramiona wystawiają się na dotyk i pieszczoty, ręce stają się niezależne od reszty ciała i jego woli, a ich pozycję determinuje grawitacja. Piersi, brzuch, pośladki wprawiane są w ruch, który zaczyna się i kończy w tych cielesnych cząstkach: dreszcze,

dygoty, spazmy, skurcze, łaskotki. Orgazmiczne ciało utraciło swą integralność, jego części są odłączone i samodzielne.

### My artyści

„My artyści! – Jeżeli kochamy jaką kobietę, to łatwo powziąć nam nienawiść do natury, na myśl o wszystkich tych obrzydliwych naturalnościach, na które narazoną jest każda kobieta; chętnie pomijamy to w ogóle myślą, lecz gdy raz dusza nasza otrze się o te rzeczy, to drży niecierpliwie i spogląda, jak się rzekło, na naturę z pogardą. Czujemy się obrażeni, zdaje się nam, że natura sięga w nasze posiadanie najmniej poświęcanemi rękoma. Wówczas zatyka się uszy na wszelką fizyologię i wyrokuje się w sobie zwyczajnie: «nie chcę nic słyszeć o tem, że człowiek jest czemś innem jeszcze, niż duszą i kształtem!» «Człowiek pod skórą» jest dla wszystkich kochających odrazą i myślą potworną, obrazą boga i miłości” [Nietzsche 97-98].

„My artyści” – powiada Nietzsche – ignorujemy swe nerki, trzustkę, wątrobę i wówczas stajemy się artystami. Od samych początków, od czasów najstarszych rysunków skalnych, my, ludzie, dokonujemy pominięć w tworzonych wizerunkach nas samych. Artyści z Lascaux, Cosquer i Chauvet z największą anatomiczną dokładnością przedstawiali kończyny i muskulaturę mastodontów, turów, tygrysów szablozębnych, ludzi natomiast odzwierciedlali jako patykowate figury. Czar rysunku polega nie tylko na tym, jak fantazyjnie podkreśla niektóre rysy twarzy lub gesty, ale jak wiele pomija. „Fotograficzny realizm” może być wśród artystów określeniem pogardliwym.

W minionych czasach, nie tak dawno temu, ci, którzy mogli sobie na to pozwolić – matrony wpływowych rodów lub gubernatorzy – zamawiali swoje portrety olejne. Obrazy te były wieszane w domach jeszcze za życia portretowanych. Jak taki portret wzbogacał obecność człowieka z krwi i kości? Być może nie dodawał, lecz odbierał? Nietzsche przekonywał, że wszystkie apolińskie sztuki plastyczne są konstruktami iluzji. To, co się zawiera w iluzji, zdaje się kompletne i samowystarczalne, pomimo że wiele tam brakuje. Czy na portretach pędzla dawnych mistrzów, ukazujących gęstą rzeczywistość cielesną za pomocą perspektywy, podziwiamy iluzję trójwymiarowości na dwuwymiarowym płótnie? Czy raczej podziwiamy prezencję modelu, nawet jeśli wiele zostało pominięte? Tylko jedno ucho jest widoczne, portret nigdy się nie obróci, by pokazać drugie. Czasem dana jest tylko część twarzy. Często na obrazie widzimy tylko jedno ramię, a innym razem nóg i stóp. Być może przyjemność skrywa się w odkryciu, jak wiele ciała da się usunąć bez wyraźnego poczucia braku? Jest to podeksycytowanie wynikające z poczucia,

że to, co możemy zrobić bez ubrań porzucanych na podłodze w sypialni, może też się wydarzyć z pominięciem beztrzesko uwolnionego strumienia spermy, bez drugiej ręki, nóg, trzeciego wymiaru. Odcięcie ucha w gorączce erotycznej pasji jest czymś, co mógłby zrobić sobie artysta. Jak pisze Nietzsche:

„By ujrzeć największe piękności jakiegoś dzieła – nie wystarczy żadna wiedza i żadna dobra wola; potrzeba najrzadszych szczęśliwych przypadków, by ustąpiła dla nas zasłona chmur z tych wierzchołków i jasne na nich zapłonęło słońce. By to widzieć, musimy nie tylko stać właśnie na należytem miejscu: właśnie nasza dusza sama winna zdjąć zasłonę z swoich wyżyn i zapragnąć zewnętrznego wyrazu i obrazu, niejako by uzyskać oparcie i posiąść moc nad sobą. [...]

Chcę rzec, że świat przepelny jest rzeczy pięknych, lecz mimo to ubogi, bardzo ubogi w piękne chwile i odsłonięcia tych rzeczy” [280-281].

„Jakie mamy środki, by uczynić rzeczy pięknymi, pociągającymi, pożądanymi, jeśli niemi nie są? – a sądzę, że nie są niemi w sobie nigdy! Tu możemy nauczyć się czegoś od lekarzy, kiedy na przykład rozcieńczają gorycz i wlewają wino, wsypują cukier w mieszalnik; lecz więcej jeszcze od artystów, którzy właściwie ustawicznie dążą do takich wynalazków i kunsztów. Oddać się od przedmiotów aż się już wielu rzeczy w nich nie widzi, a wielu dopatrzeć się musi, aby je widzieć jeszcze – lub widzieć rzeczy z boku i jakby w wycinku – lub tak je ustawić, że się częściowo przysłaniają i perspektywicznie jeno przezierają – lub oglądać je przez barwne szkło lub w świetle zorzy wieczornej – lub dać im powierzchnię i naskórek niezupełnie przejrzysty: tego wszystkiego powinniśmy się nauczyć od artystów, a pozatem mądrszymi być niż oni. Bo u nich kończy się zazwyczaj ta ich wysoka sztuka tam, gdzie kończy się sztuka, a zaczyna życie; my jednak chcemy być poetami w życiu i przedewszystkiemi w najdrobniejszym i najcodzienniejszem!” [243-244].

Artysta nie jest szczególnym rodzajem człowieka – jak stwierdził Eric Gill – lecz każdy człowiek jest szczególnym rodzajem artysty: w sposób nieciągły, poprzez segmentowanie swego życia, uwalnianie części od reszty.

Tłumy na ulicach – my wszyscy, mozołący się w tę i z powrotem z ołowianymi powiekami i ponurymi twarzami, przystający, by się przywitać i wymienić bezsensowne banały – jak możemy stać się poetami naszego życia? Próbując odnaleźć związki pomiędzy segmentami, znaczenie każdego z osobna oraz wszystkich naraz? Próbując napisać taką historię, która połączyłaby wszystkie segmenty naszego życia we wspólną opowieść z początkiem, rozwinięciem i zakończeniem? Na naszych pogrzebach kapłani



i przyjaciele przedstawią taką opowieść, aby pokazać, że wszystkie segmenty złożyły się na jednego z tych dobrych, porządných, zwyczajnych ludzi albo nawet na dziecię boże, które teraz witane jest w niebie. Ci z nas, którzy będą wtedy w kościele, wysłuchają tej opowieści z ołowianymi powiekami i obojętnymi twarzami, a gdy msza dobiegnie końca, pozdrowią się nawzajem, wymienią bezsensowne banały i powłoką się z powrotem do domów.

Lecz gdybyśmy poszli za tymi ludźmi z kamerą i dyktafonem, być może odkrylibyśmy, że każdy z nich chociaż raz dziennie, a może raz na trzy dni, wypowiada kilka słów ujmujących i melodyjnych jak piosenka. Być może chociaż raz dziennie, albo raz na trzy dni, pijany promień wiosennego światła lub odbity blask neonu rozświetla glorią nasze pospolite twarze. Aby móc dojrzeć te drobne, codzienne przebliski poezji w naszym życiu, musimy stanąć dokładnie we właściwym miejscu, w takiej odległości, z której wiele rzeczy już nie można objąć wzrokiem. Musimy wyodrębnić te incydenty, oddzielić je i posegmentować. Te momenty poezji są oderwane od prozaicznej ciągłości

życia codziennego – odłączone od niej i odrzucone: wybuch śmiechu w alei, wydzierający się z gardła tęgawej kobiety w średnim wieku; nikły zapach perfum na poduszce pozostawiony przez nieznanego, który kochał się z tobą godzinę i wyszedł; gwałtowny poślizg na wypolerowanej marmurowej posadzce, który powalił kierownika na tyłek; niespodziewane kichnięcie wybijające szefa z kazania, które właśnie miał ci prawić.

I pomyślmy, że chodzimy za sobą przez cały dzień z aparatem i dyktafonem – czy nie doświadczymy momentów (znalazłszy się dokładnie we właściwym miejscu), kiedy promień przebija pęczniejące na niebie chmury, otaczając nasze twarze chwałą; kiedy słowa wydobywające się z naszych ust brzmią jak piosenka? Sztuczka polega na uchwyceniu i wyodrębnieniu tych momentów. Faktem jest, że dokonujemy tego, będąc w rozkroku – asekurować się w codzienności, myśląc o świecie praktycznym. Lecz czy nie poprzez rozłączanie i odpuszczanie prozaicznych ciągłości, mdlących resentmentów, praktycznych obaw odnajdujemy w swoim życiu segmenty poezji? •

#### LISTA PRAC CYTOWANYCH

- Bangkok Post*, 28 September 1999, p. 3.
- Bataille, Georges. *Erotyzm*. Translated by Maryna Ochab, *Słowo/obraz terytoria*, 1999.
- Benedict, Ruth. "Anthropology and the Abnormal". *Journal of General Psychology*, no. 10(2), 1934, pp. 59-82.
- Bruno, Richard Louis. "Devotees, Pretenders and Wannabes". *Journal of Sexuality and Disability*, no. 15, 1977, pp. 243-260.
- Mannix, Daniel P. *Freaks: We Who Are Not As Others*. Re/Search, 1976.
- Nietzsche, Fryderyk. *Wiedza radosna = („La gaya scienza”)*. Translated by Leopold Staff, Jakób Mortkowicz, 1911.
- Riddle, Grant C. *Amputees and Devotees: Made for Each Other?*. Irvington, 1988.
- Wakefield, Peggy L., et al. "The Hobbyist: A Euphemism for Self-Mutilation and Fetishism". *Bulletin of Menninger Clinic*, no. 41, 1977, pp. 539-552.